Nr. 52 (1407). Warszawa, 23 Grudnia 1907 r. Rok XXVII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Wspólna Nr. 17. Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

TREŚĆ: Zapowiedź na rok 1908. — POLITYKA: List z Wiednia — Tydzień polityczny. — ŻYCIE SPOŁECZNE: Na obczyźnie, przez Wład. Opata. — ODCINEK: Satus, przez Zenona Wicnrzyckiego. (Dokończenie). —Wieczory czwartkowe w Towarzystwie Kultury Polskiej, przez Mamerta Wikszemskiego. - Uniwersytet dla wszystkich.—LITERATURA I SZTUKA: Młoda Rosya, przez Tadeusza Nalepińskiego (Dokończenie). — Nowe książki. — Sprawozdanie Komitetu ratunkowego dla dzieci robotników łódzkich. — Kronika. —Ogłoszenia.

Zapowiedź na rok 1908.

Dwadzieścia siedem lat życia — to dla „Prawdy" nietylko 27 lat pracy, ale tyleż lat ciężkiej walki. Musiała ona bowiem nietylko wytrzymać i odeprzeć wszystkie uciski warunków zewnętrznych, ale także obronić swój sztandar od wszelkich napaści, jakie przeciw niej knuł i wykonywał zły, podstępny, nieuczciwy gniew żywiołów, nakładających na swobodę myśli naszej rodzime kajdanki. Słownik obelg i oskarżeń nie posiada ani jednego wyrazu, którym nasze pismo nie byłoby znieważone. Wszystko to „Prawda" przetrwała, nigdy się nie ulękła i nie ukorzyła, nigdy do żadnego interesu nie poszła w służbę i z żadnym nie zawarła sojuszu. Z najtrudniejszych położeń wyszła niezależna i niepokalana. Rzec można, że ona stała się żywą istotą z ustalonemi przekonaniami i charakterem, na które już nie mogła oddziałać zmiana osób, zasilających ją swemi pracami. To nie zajazd dla chwilowego przebywania rozmaitych gości, to nie omnibus, wiozący przypadkowo zebranych podróżnych — to organ społeczny, który może zamrzeć lub być odciętym, ale nie może się przeistoczyć w swej naturze i swem przeznaczeniu.

I takim pozostanie. Wierna swej drodze, po której przeszła i pomna na swoje cele, do których dąży, „Prawda" będzie dalej czciła geniusz i kochała zacność swego narodu, będzie pomagała wedle sił do dźwigania go z niedoli, będzie wprowadzała do jego duszy najjaśniejsze promienie wiedzy a do serca — najszlachetniejsze drgnienia uczuć, będzie przed nim stawiała drogowskazy postępu, będzie współdziałała w jego demokratyzacyi, będzie broniła polskiego ludu, będzie siała wiarę w jego moc i posłannictwo, ale nie będzie powolnem narzędziem żadnej partyi. Bo to jest służba, która krępuje, ogranicza a często znieprawia. Wszystkie stronnictwa, walczące pod hasłami wolności, znajdą w naszym tygodniku życzliwego i mężnego sprzymierzeńca, ale żadne nie znajdzie w nim posłusznego pachołka. Naszą partyą jest tylko wielka, bezsztabowa i bezkomendna partya powszechnego i narodowego postępu, opartego na swobodzie i sprawiedliwości.

Ci, którzy dotychczas stali przy tym sztandarze i w przyszłości, wierzymy, nie opuszczą go. Ten, który go zatknął i w każdej dotąd chwili otaczał opieką i pomocą, p. **Aleksander Świętochowski** *stosunku swego do „Prawdy" nie zmieni; obiecali również zasilać ją swemi pracami pp.* **Ignacy Matuszewski, Al. Lednicki** *i* **Karol Irzykowski** *oraz pp.* **Marya Grossek** *i* **Dr. M. Stefanowska.**

W roku ubiegłym pisali w „Prawdzie pp. D-r J. Babiński, A. Baumfeld, G. Baumfeld, Bojomir, Wł. Bukowiński, R. Centnerszwerowa. Ignacy Grabowski, Leon Gorecki, Kazimierz Grosman, Feliks Gwiżdż, D-r T. Heiman, Witold Hofman, Interim, Tadeusz Jaroszyński, Józefa Klemensiewiczowa, Stanisław Krauz, Aleksy Kurcyusz, D-r Wacław Moraczewski, Antonina Morżkowska, A. N. Nowaczyński, M. Romer Savitri, Zenon Wichrzycki (Natalia Iwanowska), Piotr Wilamowski, Mamert Wikszemski, Iza Zielińska i inni.

Na rok następny wiele sił nowych przyobiecało swe współpracownictwo.

POLITYKA

List z Wiednia.

Skutki głosowania powszechnego nie kazały długo na siebie czekać. Jakkolwiek pierwszym jego wynikiem jest większość klerykalna w parlamencie, jednakowoż zaprzeczyć się nie da, że ta większość chcąc nie chcąc musi oglądać się na szersze masy a przytem kroczyć naprzód w kierunku postępu. Także rząd, bardziej niż w państwach zachodnich przesiąknięty w Austryi duchem biurokratycznym, powoli zmienia drogi, któremi dotychczas kroczył, na inne więcej zgodne z duchem i prądami. Uwydatniło się to jasno przy ostatnich interpelacyach o sprawy wojskowe. Pierwsza z nich wniesiona przed kilkoma tygodniami pociągnęła za sobą dymisyę ówczesnego ministra obrony krajowej Latschera i komendanta miasta Wiednia, generała Freunda. Komendant ułaskawił był bez wiedzy władz wyższych kilku podoficerów, skazanych na więzienie za znęcania się nad żołnierzami i w dodatku przeniósł ich znowu do ich pułków, gdzie mogli swobodnie mścić się nad tymi, którzy w śledztwie zeznawali na ich niekorzyść. Na szczęście rzecz przeniknęła do kół poselskich i stała się przyczyną dość ostrej interpelacyi w parlamencie. Wyjaśnienia ministra Latschera okazały się dla wzburzonych umysłów niedostatecznemi, musiał więc ten przedstawiciel dawnego, obstającego przy swej wyższości i niezależności militaryzmu, ustąpić a wraz z nim poszedł w „odstawkę" komendant Wiednia, generał Freund.

Dziś sytuacya całkiem inna, onegdajsza odpowiedź ministra obrony krajowej, Georgi, na interpelacyę w sprawie zabicia infanterzysty Herschkowitza przez kaprala Balinta została entuzyastycznie przyjętą przez wszystkich posłów, prasę i publiczność bez różnicy kierunków politycznych. Infanterzysta Herschkowitz, żyd, był już przedtem kilkakrotnie ofiarą znęcań się kaprala Balinta, który w końcu niby przypadkiem zastrzelił go. Minister Georgi potwierdził cały przebieg wypadku, wyraził swoje głębokie ubolewanie oraz prawdziwe oburzenie nad zwierzęcością i okrucieństwem kaprala. Oświadczył, że śledztwo jak najsurowsze zostało zarządzone i że cała armia odczuwa boleśnie, iż taki wypadek wogóle mógł zajść.

Pomimo tego, że w Austryi najmniej zdarza się wypadków znęcania się nad żołnierzami, przecież wydał minister rozporządzenie treści następującej: 1) „Przypomina się wszystkim komendantom poprzednie rozporządzenia, odnoszące się do prześladowań i nakazuje się, by wszelkimi środkami starali się zapobiedz im, oraz przezywaniu żołnierzy przez oficerów i podoficerów. 2) Zachodzi potrzeba jak najstaranniejszej, intensywnej pracy komendantów w celu sprostowania u podwładnych fałszywego przekonania, że przekroczenia takie są tolerowane lub też chętnie widziane przez przełożonych. 3) Zwraca się uwagę władz wojskowych, że zbyteczna łagodność sądów wojskowych, częste ułaskawienia, pominięcie degradacyi i t. d. nie są tu wskazane, zwłaszcza gdy idzie o znęcanie się lub obelgi, obrażające uczucia religijne lub narodowe. Późniejsze ułaskawienia mają być stosowane tylko w wypadkach, zasługujących na specyalną w tym kierunku tolerancyę; w każdym razie nie powinien podoficer awansować wkrótce po degradacyi, wyjąwszy chyba, gdyby się nadzwyczajnie odznaczył. Ukarany podoficer po odbyciu kary nie wraca do swego oddziału, lecz niezwłocznie zostaje przeniesiony do innego."

Rozporządzenie to jest jeszcze jednym dowodem roztropności ministra Schönaicha, który już niejednokrotnie okazał się człowiekiem postępu a nie zastarzałym oficerem w stylu „komerscknopf", jak mówi Niemiec.

Że on rzecz traktuje seryo, jest rzeczą pewną; czy jednak jego podwładni i cały aparat militarny potrafi odrazu zmienić kierunek, to najbliższa przyszłość pokaże.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Parlament austryacki uchwalił nagłość rozpraw nad budżetem tymczasowym, będzie on rozważany wraz z pierwszem czytaniem budżetu na rok 1908. Izba panów przystąpiła do dyskusyi nad projektem ugody. W czasie obrad parlamentu nad projektem prawa o udziale proporcyonalnym w wydatkach ogólnopaństwowych postawiono wniosek, proponujący rządowi austryackiemu zwrócić uwagę rządu węgierskiego na konieczność przeprowadzenia ustawy o narodowościach. Prezydent ministrów br. Beck oświadczył, że rząd nie jest w stanie wykonać podobnej uchwały, parlament mimo to większością 221 głosów przeciw 154 postanowił wszcząć rozprawy nad owym wnioskiem. Z tego powodu w sejmie węgierskim protestowano gwałtownie przeciw mieszaniu się parlamentu austryackiego w wewnętrzne sprawy węgierskie, minister prezydent Weckerle nazwał przyjęcie wniosku pogwałceniem niezależności Węgier i przyrzekł wszcząć energiczne starania o uzyskanie zadośćuczynienia. Wybory do sejmu chorwackiego rozpisano na 21 stycznia.

W włoskiej Izbie deputowanych rozważano wniosek komisyi parlamentarnej w sprawie dalszego sprawowania przez Nasiego obowiązków parlamentarnych. Po ożywionych rozprawach przyjęto formułę przejścia do porządku, w której powiedziano, że aresztowanie Nasi'ego jest zgodne z prawem.

Według informacyi Sarafow i Garwanow zostali zamordowani z rozkazu frakcyi Sandańskiego, jako ludzie szkodliwi dla macedońskiego ruchu wolnościowego. Zarzucano Sarafowi stosunki z rządem bułgarskim, oraz dążność do wywołania nowego powstania w Macedonii. Władze bułgarskie zarządziły ściśle zamknięcie granicy i przedsięwzięły liczne aresztowania.

Do *Timesa* donoszą z Teheranu, że reakcyoniści, wzmocniwszy swe siły tłumem czerni, zajęli główne punkty miasta; dokonali oni kilku morderstw. Medżylis zwrócił się do wszystkich posłów z odezwą, prosząc o poparcie dążeń, skierowanych do zachowania konstytucyi. Również inne informacye stwierdzają, że położenie w Teheranie jest groźne. Rządy rosyjski i angielski, stosownie do zawartej umowy porozumiały się, by według możności utrzymać porządek i zapewnić obcym poddanym bezpieczeństwo. Dalszy przebieg zaburzeń w Teheranie zależy w znacznej mierze od zachowania się szacha. Z powołania ministrów do pałacu i przyjęcia deputacyi parlamentu wnosić należy, że szach zrzekł się zamiaru zawieszenia konstytucyi.

Na obczyźnie.

(Wiązanka spostrzeżeń).

(Dokończenie)

W Zachodniej Europie w każdym razie nie wrogo witano pierwszych naszych emigrantów. W Szwajcaryi oddawna istniał już oddawna zwyczaj zaopatrywania ogłoszeń o wynajmie mieszkań charakterystycznem zastrzeżeniem: „nur nicht den Russen!", rozciągając znaczenie wyrazu „Rosyanin" na wszystkich poddanych rosyjskich. Dziś jednak stosunki emigracyi polsko-rosyjskiej do ogółu ludności miejscowej, częstokroć nawet dość demokratycznie usposobionej, bywają naciągnięte, najczęściej z winy samych emigrantów.

Tytanicznej walce ludu, toczącej się w Rosyi, przysłuchiwano się na Zachodzie z wielkiem zajęciem. Hasła tej walki rozbrzmiewały szeroko po świecie, budząc żywą sympatyę ludów i wywołując pojedyncze odruchy naśladowcze. Idealizowano tu nadmiernie, bo z oddalenia, postacie bojowników rewolucyjnych, gdy jednak zetknięto się z nimi bliżej, przekonano się z rozczarowaniem, że ci bohaterowie byli najzwyczajniejszymi ludźmi, niepozbawionymi licznych wad. W dodatku w tłumie wychodźców znalazły się jednostki, które swem nietaktownem zachowaniem wywołały niechęć i oburzenie krajowców. Skutki tego spadły na ogół ich towarzyszów po doli.

Robotników naszych przyjmowano z początku dość chętnie zagranicą. W stosun-

3)

Zenon Wieczrzycki.

SARNA.

(Niby bajka)

(Dokończenie)

W słotne noce jesienne leży na zimnej, mokrej ziemi, ogrzewając swem ciałem dygocące koźlę. We dnie błąka się po kniei. Schudła, wydłużyła się, straciła okrągłość i gibkość. Oczy przygasły. Sierć dawniej lśniąca, teraz szorstka, wisi kępkami. Jakaś gorycz bezmierna wcisnęła się do żył, zmieszała z krwią, przyszła do podniebienia. Unika teraz czworonogów o tyle, o ile dawniej lgnęła do nich.

Pewnego posępnego popołudnia spotkała wiewiórkę. Fertyczna osóbka przywitała ją serdecznie, oglądając się wpierw bacznie dokoła.

Sarnę wzruszył ten objaw życzliwości. Ma wrażenie, jak gdyby na zapiekłą ranę położyła litościwa dłoń kojący balsam.

Wiewiórka przygląda się jej z wyrazem przykrego zdziwienia.

— Jak ty się zmieniłaś! Gdzież twoja piękność! Stałaś się cieniem samej siebie.

Sarna uśmiechnęła się z przymusem.

— Drobnostka... Samo przejdzie.

— Przejdzie albo i nie.

Zamyśliła się.

— Wiesz co? Ty wzbudzasz ogromną wiarę. Przy tobie nie dopuszcza się nawet myśli o zdradzie.

Sarna spojrzała na nią serdecznie.

..Dla tego po raz pierwszy odstąpię od zwykłej ostrożności i pomówię z tobą otwarcie.

Sarna chciwie wchłania każde słowo. Nareszcie dowie się wszystkiego.

Przenikliwy wicher zahukał po lesie, ciskając w oczy rozmawiającym garść lodowych igiełek.

— Brr... wstrząsa się wiewiórka. Pójdźmy do twego mieszkania, tam porozmawiamy swobodnie. Patrz jak twoje małe drży z zimna.

— Nie mam już mieszkania... — westchnęła Sarna, tuląc koźlę do siebie.

— Co ty mówisz? A cóż się z niem stało?

Sarna opowiedziała szczegóły zajęcia jaskini przez borsuków.

Wiewiórka wykrzykuje zdumiona

— Ależ oni cię podeszli. To zdrada i gwałt. Papiery były pewno podrobione. Cóż w nich stało?

— Nie wiem... — odpiera zmieszana.

— ...Bo widzisz... jabym nie mogła dać komuś uczuć wyraźnie, iż go za oszusta uważam. Doprawdy nie mogłabym! Dlatego nie zażądałam papierów.

Wiewiórka kręci łebkiem lekceważąco.

— I cóż ty teraz poczniesz? Zginiecie oboje z zimna.

Zamyśliła się. Szybko oryentujący się umysł rozważa coś, kombinuje.

— Masz-że przynajmniej świadków, żeś ty pierwsza zajęła pieczarę?

— Ty, Liszka i Borsuczyca bywałyście przecież u mnie.

— Mnie wyłącz. Lubię cię, ale własna skóra też mi miła. Już i tak Wilczyca kłapie na mnie złowrogo zębami, gdy

ku do robotników galicyjskich odznaczają się oni naogół większą samodzielnością i poczuciem smaku. Natomiast w krajach zachodnio-europejskich, gdzie panuje większa specyalizacya niż u nas, robotnik nasz, często nawet łatwiej niż zagraniczny dający sobie radę z całością wyrobu, długo nieraz musi pracować, nim nabędzie wprawy w odrabianiu szczegółów i zacznie lepiej zarabiać. Robotnik nasz — to przeważnie klasyczny typ rękodzielnika, czeladnika średniowiecznego ze świadectwem cechowem — typ, który na Zachodzie zaginął już oddawna... Prócz tego zagranicą częściej niż u nas wprowadzane są ulepszenia techniczne, zgoła nieraz obce naszemu robotnikowi. W większych drukarniach np. istnieją maszyny do składania czcionek, wymagające obsługi specyalistów. Ważną też przeszkodę dla naszych wychodźców stanowi częsta zmiana miejsca, a nawet—zawodu, bo naogół, w braku zajęcia, dość łatwo przerzucają się z jednego do drugiego. Znam wypadek, kiedy ślusarz został z potrzeby introligatorem, muzyk jakiś czas kopał rowy, następnie został elektrotechnikiem, dentysta — górnikiem, pewien zecer w Paryżu, pozbawiony pracy wskutek zaprowadzenia maszyn, wziął się do krawiectwa i t. d.

Warunki pracy w wielu miejscowościach bywają znacznie gorsze (np. w Galicyi i we Włoszech) niż w Królestwie. Stolarz meblowy pisze mi z Medyolanu, że za 2 liry (franki) dziennie pracuje 12 godzin; w fabryce trykotów w Turynie pończoszarka zarabiała 1 lira dziennie, pracując 14 godzin. Dzień roboczy górników w Charleroi (w Belgii) wynosi 12 godzin ciężkiej pracy przy znośnej zaledwie zapłacie. Znacznie lepsze warunki życia osiągnąć można w Szwajcaryi i we Francyi, gdzie jednak nieraz bardzo trudno o zajęcie, osobliwie w pewnych okolicach przy nadmiernym napływie emigrantów. Obecnie najłatwiej o pracę w okręgach przemysłowo-górniczych, jak Westfalia i zagłębie belgijskie (Liège, Charleroi).

Na Zachodzie wymagają od robotnika bardziej wytężonej i wydajniejszej pracy niż u nas; stosunek zwierzchników do podwładnych bywa częstokroć wysoce brutalny. Większość emigrantów— robotników, znalazłszy się zagranicą w warunkach gorszych niż w kraju, niezmiernie trudno godzi się z swym losem i jako tako żyć może. Nasz robotnik, przeszedłszy przez ogień rewolucyi, wniósł z sobą z pogromu na obczyznę ducha niekarnego, anarchicznego, niepoddającego się żadnym więzom, który zamiast korzyści, przynosi mu najczęściej ciężkie straty...

W zatargach z pracodawcą częstokroć sam on wymierza sobie doraźnie sprawiedliwość, nie nauczono go bowiem w domu szanować interwencyi państwowej. Krańcowość i burzliwość robotników polskich oraz rosyjskich, ściąga na nich zagranicą niechęć władz oraz pracodawców, niezbyt dziś już skorych przyjmować ich do pracy; przeraża nadto stałych robotników miejscowych, zmuszonych więcej niż żywioły przechodnie liczyć się z warunkami realnymi. Sarkają oni na napływ emigrantów i z tego powodu, że większa podaż rąk wywołuje zniżkę płac; zbiedzeni bowiem przybysze zgadzają się częstokroć na byle jakie wynagrodzenie. Jednocześnie wielu z pomiędzy nich nie zdaje sobie sprawy z pożytku związków zawodowych i nie przyłącza się do nich. Niechęć swą usprawiedliwiają przeważnie nadzieją rychłego powrotu do kraju lub zbyt pokojową — ich zdaniem — polityką tych związków, wreszcie tem, że można korzystać ze wszystkich praw członkowskich dopiero po upływie kilku miesięcy należenia do związku, gdy na tak krótkie nawet przebywanie w jednej miejscowości lub kraju braknie im często wytrwania. Osobliwie nieprzejednanymi wrogami związków są t. zw. robotnicy nieuświadomieni lub bezpartyjni, którzy stanowią znaczną większość emigracyi robotniczej.

Z tych lub innych powodów w wielu miejscowościach mnóstwo emigrantów bez pracy zapełnia licznie latem ogrody publiczne, zimą—bezpłatne, starannie ogrzewane muzea i biblioteki. Szczególnie w Szwajcaryi (osobliwie w Zurychu i Genewie), oraz w wielkich miastach, jak Paryż i Londyn — znajduje się dziś bardzo wielu wychodźców bez pracy. Taki stan rzeczy sprzyja niezmiernie rozwojowi anarchizmu, który też zyskuje coraz więcej zwolenników. Pojedyncze wypadki zapędów ekspropriacyjnych emigrantów rosyjskich potwierdzają dostatecznie ten wniosek.

Jednakże mimo tej burzliwości, wychodźcy nasi zagranicą dopuszczają się, jak świadczą o tem urzędowe dane statystyczne, bardzo niewielu stosunkowo (zwykle znacznie mniej niż ludność rdzenna) poważniejszych przestępstw kryminalnych. Jest to wymownym dowodem wysokiego poziomu moralności ludu naszego, którego dość znaczna skala występności w kraju znajduje swe usprawiedliwienie przedewszystkiem w nienormalnych warunkach społecznych.

Dosyć często natomiast bywają wychodźcy karani za drobne przewinienia przez władze policyjne, których rozporządzeniom stawiają zawsze energiczniejszy opór, niż tuziemcy. Pomimo wielkiej częstokroć nędzy wśród nich, nadzwyczaj rzadko zdarza się, ażeby kto z nich kradł lub żebrał publicznie. Zasługa to z pewnością, założonych przed kilku laty w wielu miastach zagranicą, komitetów pomocy, które, w miarę sił i możności, udzielają wsparć najuboższym wychodźcom. Środki na ten cel czerpią one częściowo z ofiar, częściowo z dobrowolnego opodatkowania się zarobkujących emigrantów. Dochody z urządzanych od czasu do czasu odczytów, koncertów i zabaw dopełniają reszty szczupłych zasobów. Na pomoc z kraju niepodobna liczyć, ludność zaś zagraniczna, nie wyłączając nawet Galicyi, patrzy z wielką obojętnością na tę iście syzyfową walkę z nędzą.

Ponieważ przyzwyczajenie do otrzymywania stałych, choćby i nieznacznych zasiłków pieniężnych mogłoby wpływać na wielu demoralizująco i wytwarzać nową seryę „chodzików", komitety pomocy starają się wyszukiwać emigrantom zajęcie, a jeśli niema go na miejscu — umożliwiać im dostanie się tam, gdzie jest więcej zapotrzebowań pracy.

Komitety te bywają międzypartyjne lub partyjne. Te ostatnie mają tę złą stronę, że jednostki, które ostateczna bieda zmusza do korzystania ze wsparć — dla otrzymania drobnego zasiłku, częstokroć uciekają się do kłamstwa i przedstawiają się za zwolenników partyj, do których nie należą.

Wielu też robotników naszych nie traci na obczyźnie czasu, wolnego od pracy. Dość gorliwie uczęszczają oni na wykłady fachowe w szkołach wielkomiejskich wieczorowych i niedzielnych oraz na odczyty publiczne i skwapliwie czytują pisma i książki naukowe. Nabierając wiele doświadczenia życiowego, potrafią krytyczniej zapatrywać się na rzeczy i samodzielniej rozumować, niż to czynili w kraju. Mogliby stać się bardzo pożytecznymi obywatelami po powrocie do ojczyzny, o ile — rozumie się — nienormalne warunki życia społecznego nie strącałyby ich ustawicznie z tej drogi.

Z tuziemcami łączą się niechętnie i żyją przeważnie ze sobą. Chroni ich to, coprawda, od wynaradawiania się, lecz jednocześnie jest przeszkodą do nauczenia się należycie języka miejscowego. To też nierzadko spotykamy zagranicą jednostki, które

---

przechodzę. O tamtych dwóch niema co i mówić. Pójdź do prezesa, proś o sąd polubowny, to jedyne wyjście.

Sarna wstrząsnęła się.

— Niepodobna. Patrz, jak wyglądam. Taki zawsze przegrywa. Przytem... ja za sobą przemawiać nie umiem. Wierz mi, tam właśnie ja czyniłabym wrażenie intrygantki a oni prawych i pokrzywdzonych.

— Bywa i tak... mruknęła Wiewiórka. Frasobliwie poskrobała się pazurkami po łebku.

— Cóż więc zrobisz?

— Nic. Ja i dziecko nie potrzebniśmy na świecie.

— Przesadzasz moja droga. Niema położenia, z którego nie można by się wywikłać.

— Ja też raz w życiu zgrzeszyłam nieopatrznością i omal nie przypłaciłam dozywotnią niewolą. Dałam się uwikłać w zastawione sidło.

Wicher zahuczał w borze z nową siłą.

— Schrońmy się gdzie w zarośla... Będzie choć ciszej i utulę dziecko.

Usiadły w zagłębieniu skały.

— Wiesz, nie żałuję chwil niewoli. Czego ja się nie nauczyłam od ludzi! Największą mądrość życiową zdobyłam przypatrując się, zamknięta w klatce, pewnej ich zabawie.

— Jakiejż to?... — pyta Sarna ciekawie.

— Nazywa się preferans. Mówię ci, ogromnie zajmująca gra.

— Jakże oni to robią.

— Hm... nie tak łatwo opowiedzieć. Ma to być, widzisz, odtworzenie walki (symbol po ludzku), którą wszystkie stworzenia toczą o swój byt.

Więc najpierw rozdają sobie malutkie kartki ze znaczkami i figurami. Potem przerzucają się jakiemiś dziwnemi słowami, co ma oznaczać chwilę przed walką, gdy zapaśnicy wymiarkowują swoje siły.

— Wiem, wiem .. — przerywa Sarna.— Widziałam nieraz jak dwa Kozły, lub Psy obchodzą się dokoła, obwąchują, nim uderzą na siebie.

Tak właśnie. Potem dopiero zaczynają rzucać kartkami i walka się rozpoczyna.

Ale jaka! Nieubłagana, zimna, bezlitosna. Syn godzi w ojca. Brat w brata. Nikt nie daje pardonu. I nikt oń naprożno nie prosi. Obalonego przeciwnika tratują na śmierć. Rannych dobijają. Poległemu wypróżniają kieszenie. Biada temu, kto na mgnienie oka przestał czatować na zgubę przeciwnika!

Broń jedna tylko: podejść, uśpić czujność, osaczyć i bić, bić bez litości. Hasło: ja, luh ty!

— Dziwna, brzydka zabawa... — pokręca głową Sarna.

... — Jeden gest twój, mrugnięcie, grymas, zarys uśmiechu wobec czujnego przeciwnika rozstrzyga o twej zgubie.

A co najdziwniejsze, iż twój przed chwilą sojusznik staje się, ze zmianą kartek, twym wrogiem.

Ależ to zupełnie jak w życiu.. — wykrzykuje Sarna żałośnie.

— Właśnie. Dlatego też ludzie przepadają za tą zabawą. Pocieszne, co?

— Smutne bardzo.

— Eh, ty zawsze swoje. Słuchaj, probój się zmienić.

— Nie mogę. Lecz gdybym mogła, nie chciałabym.

— Musisz chcieć. Albo zginiecie: ty i dziecko. Wyrzuć z serca tę twoją bezkrytyczną dobroć dla wszystkich bez względu czy kto wart jej, lub nie. Niedowierzaj nikomu. Czy wiesz? Ja nawet twemu uwielbianemu Niedźwiedziowi nie dowierzam. Radzę to i tobie. Na miejsce wyrzuconych, *prawdziwych* cnót, połóż ich *pozór*, *symulacyę*. Świat nie chce od

spędziwszy kilka lat w jednym kraju, władają językiem jego bardzo słabo. Robotnikowi nieznajomość języka nie przeszkadza w otrzymaniu pracy; słysząc go bezustannie w fabryce, szybko nabiera biegłości we władaniu nim. Inaczej rzecz się ma z inteligentami lub półinteligentami; od nich wymaga się głębszej znajomości języka miejscowego a często i paru innych. Nie posiadając dostatecznych zapasów gotówki, niemało nacierpią się oni nędzy, nim uda im się otrzymać jakieś odpowiednie zajęcie.

W wyższych zakładach naukowych zagranicą—z wyjątkiem Niemiec, gdzie poddani rosyjscy często podlegają ostrym prześladowaniom — ilość słuchaczów z Królestwa wzrosła bardzo w ostatnich latach; jest to przedewszystkiem następstwem zamknięcia wyższych uczelni w Królestwie i ciągłych zaburzeń w uniwersytetach rosyjskich.

Wśród studyujących spotyka się jednostki w dość poważnym już wieku.

Wpływ naukowej działalności naszego obecnego wychodźstwa politycznego na ogólny rozwój kultury naszej nie dorówna prawdopodobnie wpływowi emigracyj popowstaniowych, które stanowiły kwiat narodu i skupiały się — w przeciwieństwie do dzisiejszej, rozrzuconej po całej Europie — w jednym przeważnie Paryżu...

Doba rewolucyi niezbyt naogół zaważyła na szali naszego rozwoju umysłowego, może więc doba refleksyj porewolucyjnych przyniesie nam coś więcej...

Wład. Opat.

Wieczory czwartkowe

w Towarzystwie Kultury Polskiej.

Nasza myśl poważna jest tak skąpa w swych przejawach publicznych, a społeczeństwo tak odzwyczajone od powszedniego z nią obcowania, że wieczór poświęcony zagadnieniom ducha wydaje się nam uroczystością niezwykłą, ucztą, która jednych upoi bogactwem wrażeń, innych może odstraszy powagą dań, pośród których nie znajdą codziennej swojej karmi, lekkostrawnej, ploteczkowej banalności dnia dzisiejszego. Obyśmy jednak jaknajbardziej zasmakowali w takich ucztach, jakie zastawia nam Towarzystwo Kultury Polskiej, obyśmy nabrali wreszcie nałogu do myśli, jakeśmy go w niewoli naszej nabrali do rozrywki bezmyślnej.

Wieczory czwartkowe T. K. P. noszą wytworne piętno swobodnej pogadanki towarzyskiej, tem tylko różnej od zwykłych pogadanek, że poziom jej wzniesiony jest ponad wszelkie krzykliwe motywy spraw codziennych i przypadkowych, a przebieg napozór swobodny, skupia się wokoło niewidzialnej, lecz celowej myśli przewodniej, tworząc pewien całokształt, wyczerpujący dany temat. Ile nauki płynie z przemówień zwięzłych i artystycznie zwartych, ile iskier myśli tryska ze starcia zdań i aforyzmów, zrodzonych pod natchnieniem chwili w umysłach fachowo, głęboko wykształconych i temperamentach, podniecconych tym najszlachetniejszym rodzajem walki ludzkiej, o tem przekonali się uczestnicy wieczoru czwartkowego, poświęconego zagadnieniu tolerancyi religijnej, którego ujęcie, przystosowane do celów dyskusyi, brzmiało mniej więcej, tak: jakie granice tolerancyi religijnej zakreśli sumienie człowieka dzisiejszego. Zdawałoby się, na pierwszy rzut myśli, że takich granic wogóle być nie może; że tolerancya powinna być bezgraniczną, bezwzględną. Takie przekonanie powierzchowne przyniosła w sobie zapewne znaczna większość biernych słuchaczów wieczoru. Nie takie jednak wyniosła z sobą po wysłuchaniu dyskusyi, która zresztą nie zdołała wyczerpać sprawy i odłożona została do czwartku następnego. Przemawiali przeważnie prawnicy.

P. Etinger przebiegł myślą dzieje świata, aby odnaleźć początki nietolerancyi i nakreślić krótki rys jej długiej i krwawej historyi. Rzym starożytny nie gnębił bogów podbitych, ani prześladował ich wyznawców. Kodeks Justyniana dopiero wprowadza nietolerancyę. Przez całe średniowiecze przeciąga typ państwa, który możnaby nazwać policyjnym. Rys jego charakterystyczny: gorliwe zajmowanie się życiem społeczeństwa, w szczególności jego sumieniem. W wiekach XVI, XVII budzą się we Francyi nieśmiałe protesty przeciwko nietolerancyi. Jaki jest jednak jeszcze stan umysłów, świadczą przykłady tak wybitne, jak wierzenia Miltona, który zna tolerancyę dla wszystkich, oprócz katolików; Locke robi wyjątek dla ateistów. Najwyższy wyraz znajduje protest w geniuszu Voltaire'a. Do końca wieku XVIII kodeksy mają najsurowsze kary, przeważnie śmierci za wykroczenia przeciwko religii panującej. Dopiero filozofia niemiecka wprowadza do teoryi prawa nowy pogląd na wykroczenia antireligijne. Uczy ona, że obraza sięga nie Boga i Świętych, lecz człowieka, jako twórcy i wyznawcy kultu. Dzisiejsze kodeksy, z wyjątkiem rosyjskiego, w stosunku do wykroczeń antireligijnych znają kary bardzo słabe. Nie są one jednak nigdzie zupełnie tolerancyjne, nie są niemi również prawa państwowe. W czterech stanach Ameryki Północnej wyższy urzędnik obowiązany jest wierzyć w Boga i nieśmiertelność duszy. Jakie sposoby praktykuje rząd przy sprawdzaniu tych stron sumienia, mówca nie wie; trudno je sobie wyobrazić. W innych stanach urzędy wyższe mogą zajmować tylko protestanci, w niektórych — tylko chrześcianie i żydzi. Mówca stawia zagadnienia: jakie mogą być kryterya ograniczeń? Co jest istotą moralności państwowej, społecznej? Czy może wystarczyć potrzebom państwa zwalczanie szkodliwych kultów religijnych bronią praw ogólnych?

P. Chrzanowski uzupełnia treść poprzedniego przemówienia i podkreśla zagadnienie: czy przedmiotem opieki państwowej ma być religia, czy tolerancya? Bez granic — czy ograniczona i na jakich zasadach?

Odmienne nieco ujęcie zagadnienia nietolerancyi ujawniło się w plastycznem przemówieniu p. Zubowicza, który sprowadzał wszystkie formy prześladowań religijnych do wspólnych źródeł współzawodnictwa ekonomicznego lub interesu politycznego. Rzym prześladuje chrześcian, jako rewolucyonistów (nie jest to już, jednak, ściśle biorąc, nietolerancyą religijną

---

ciebie *prawdy*, chce *falsyfikatów*, byle zgrabnie udanych. Pamiętaj, że *prawdziwym* cnotom on wierzy niezmiernie rzadko, symulowanym — *zawsze*. Lubi być oszukiwanym i płacić tą samą monetą.

— Przestań... — prosi Sarna.. — Gdy odejdziesz, strawi mnie smutek.

— Chcę cię ratować, dlatego mówię. Noc zapada, muszę iść. Rozważ moją życzliwą radę. Pójdź do prezesa, i wszystko dobrze się skończy. Żegnaj!

. . . .

. . . .

O południu następnego dnia w borze rozlegają się dźwięki rogów myśliwskich, tentent, nawoływania.

Sarna wytęża słuch. Zagrały psy. Przerażona biegnie na oślep wraz z koźlęciem. Droga wypada mimo dawnego mieszkania, lecz Borsuczyca zatarasowała sobą wejście.

— Psy rozszarpią oboje.. Puść ich do środka... — mówi Borsuk.

— Wielkie zmartwienie...—mruknęła.

Sarna pomknęła dalej,

— Do *niego*, byle do *niego*...

Stał przed legowiskiem, przemyślnie ukrytem od wrogów, przytulnem, miękko wysłanem na zimę. Nasłuchiwał bacznie wrzawy psów, roznoszonej tysiącznem echem wśród skał.

— Ocal .. — mówią żałosne oczy.

Stoi przed nim taka bezradna, z przerażeniem śmiertelnem w całej postaci, z dyszącemi nozdrzami.

Potężną łapą wepchnął matkę z dzieckiem do pieczary. Potem wszedł sam, zasunąwszy ramieniem i gałęziami jałowcu wejście.

— Byłoby po was... — rzekł krótko.

W jej łagodnych oczach rozpala się gorący płomień uwielbienia i wdzięczności.

— Ja zawsze, zawsze wierzyłam ci,.. mimo wszystko .. — szepcze cichutko.

Niedźwiedź odmachnął się łapą.

— At... — mruknął... — ty zawsze za wysoko... Markotno samemu w jesienne słoty, ot i cała rzecz.

Sarna ani myśli mu wierzyć.

— Dobry, szlachetny... — powtarza cichutko.

Nastąpiły teraz dla znękanej chwile słodkiego wczasu. W pieczarze tak usypiająco wygodnie. Koźlę syte, swawoli rozkosznie, napełniając mroczne ściany blaskiem młodości i wesela.

— Jak się wszystko dobrze złożyło... — myśli Sarna. — Teraz bez trudu odzyskam jaskinię. On mi uwierzy odrazu. Niemądra Wiewiórka. Radziła mi i jemu nie ufać. *Jemu!* Jutro opowiem wszystko. Chociaż... Po co się spieszyć. Tu tak nam dobrze...

— Gdyby tylko nie ten ptak utrapiony... — wzdycha.

A Kruk siedział na ociekającej strugami deszczu, miotanej jesiennym wichrem sośnie, kracząc złowróżbnie.

Biada! Biada! Biada!

Odwróciła głowę, by zgłuszyć bezwiedny lęk. Niedźwiedź tak miło igra z jej synkiem. Zapatrzyła się na nich.

Olbrzym wśród zabawy kłapnął jakoś dziwnie szczękami.

— Co mi jest?... — myśli, patrząc z podełba na ocierające się różowym pyszczkiem o jego wargi Koźlę.

— Czuję dziwny niepokój... Żądzę czegoś... Głód nie głód? Wszakci jadłem dzisiaj.. Poruszył nozdrzami, wciągając z lubością zapach młodego ciałka

— Nęcące...hm.. dziwnie nęcące... Głupstwo... Świnią nie zostanę... Szorstko odsunął łapą Koźlę

— Ot zachcianka... Przejdę się po lesie, wiatr mi ją ze łba wywieje...

Zbliżył się ku otworowi pieczary i wystawił łeb na zewnątrz.

— Ba... od dołu woda po brzuch, a z góry na futro ci się leje...

Koźlę w poskokach przybiegło, przeciskając miękki pyszczek po przez kudłaty łeb, by wyjrzeć na dwór.

Niedźwiedź żachnął się i odskoczył.

— Nastawia się... głupie... głupie...

Biada! Biada! Biada! wpadło z głuchym poświstem wichru.

Coś, niby stłumione szczęknięcie potężnych kłów przeleciało po jaskini.

Sarna drgnęła. Odruchowo stanęła przy dziecku. Nie czuje przecież żadnej trwogi, o! nie! Tępe źrenice nieruchomo zawiesiła na błyszczących wśród mroku straszliwych kłach...

Gwałtowny rzut ogromnego cielska... I wraz krótki urwany bek...

. . . .

Biada! Biada! Biada! tłucze się po mrocznych ścianach.

KONIEC.

Rzymu, jak zauważył następnie p. Etinger). Papieże dążą do władzy wszechświatowej i z tych względów niszczą ogniem i mieczem wszelki protest. Nietolerancya Lutra i Kalwina tłomaczy się również językiem politycznym. W czasie rewolucyi francuskiej w imię idei politycznej zwalczano klerykalizm, jako ostoję konserwatyzmu. Wszędzie, gdzie zachodzi starcie interesów i dążeń politycznych lub ekonomicznych, towarzyszą mu objawy nietolerancyi religijnej. Ogólna, wszechświatowa niemal nienawiść względem żydów spoczywa na podstawach ekonomicznych. Wniosek: zupełna tolerancya nie zapanuje dopóty, dopóki jej nie stworzą warunki polityczne i społeczne.

PP. Etinger i Chrzanowski rozróżniają rozmaite rodzaje nietolerancyi, których przyczyny tkwią w różnych sferach i złożone są z czynników rozmaitych wartości społecznych. Zasadniczymi warunkami wszelkiej nietolerancyi, gruntem, na którym ona wyrasta, są—niska kultura narodowa, dzikość organizacyi państwowej, właściwości rasowe i t. p.

Stanowisko p. Zubowicza popiera ekonomista p. Lewinski szeregiem dowodów z historyozofii. Szkoła protestancka badaczy historycznych upatruje w dawnej walce żydów z chrześcianami sprężyny polityczno-ekonomiczne. Faryzeusze względem wyznawców syna cieśli zajmowali stanowisko niejako kapitalistów dzisiejszych względem prądu socyalistycznego. Kwestya żydowska powstała na tem podłożu, że żydzi reprezentowali nowy system ekonomiczny—lichwiarstwo. Sombart mówi: żydzi są wcieleniem ducha kapitalistyczno-kupieckiego i z tego stanowiska są albo nie są tolerowani.

P. Aleksander Świętochowski podnosi materyał dyskusyjny do filozoficznej godności syntezy, odsuwa czynniki mniej istotne i wydobywa na pierwszy plan zagadnienie bieżące. Nietolerancya religijna nie stanowi sfery odrębnej. W niej wyraża się pogląd czasu i miejsca na stosunek jednostkowej swobody do masy społecznej i nie można rozpatrywać sprawy tolerancyi w oderwaniu od ogólnej sprawy tego stosunku. Nietolerancya była największą w najpierwszych czasach historyi, najmniejszą jest dziś. Niema tyranu większego niż Plato. Mówił on: jeśli *kij* stanie się narzędziem złego czynu — należy go wywieść za granice ojczyzny. Plato jest ojcem cenzury, którą polecał stosować bardzo surowo względem dzieł nauki i sztuki. Świat starożytny tolerancyi nie znał, inaczej nie otrułby Sokratesa. Idea tolerancyi w nowych czasach nabiera szerokiego rozgłosu poczęści może z tych względów, że łączy się z rozgłośnem nazwiskiem Voltaire'a, (mądrość wypowiedziana ustami nędzarza nie zwraca niczyjej uwagi; brednie w ustach monarchy nabierają godności aforyzmów). Modlitwa Voltaire'a zostanie klasycznym po wszystkie czasy wyrazem protestu przeciwko nietolerancyi we wszelkich jej formach. Brak miejsca nie pozwala mi przytoczyć tego wspaniałego poematu obudzonego sumienia ludzkiego, który streszcza w sobie wszystkie hasła tolerancyi. Sprowadzone na grunt praktyczny, zagadnienie tolerancyi napotyka niezwyciężone trudności w samym ustroju społeczeństw dzisiejszych. Czy jest tolerancyjnem pozwolić, aby kult uznany czynił szkody społeczeństwu? Gdzie są granice pomiędzy sferą kultu a sferą tolerancyi, jeśli obie te sfery ścierają się z sobą ku szkodzie publicznej? Innemi słowami—w jaki sposób przeprowadzić linię między swobodą ogólną a swobodą kultu? W państwach niekulturalnych, policyjnych wyjście dać może tylko jakiś kompromis. Jeśli przyjmiemy, że rozwój całej ludności po setkach lat dojdzie do takiego poziomu, na którym człowiek nie zechce krzywdzić człowieka, choćby wypełniając kult swój w całej rozciągłości — wtedy dopiero można będzie mówić o tolerancyi bez granic. W zakresie wiary są dwie sfery: myśli i czynu. Słowo jest już czynem. Myśl musi być wolna, słowo — jako czyn — polega ograniczeniu. Państwo obecne jest konstrukcyą tak niedoskonałą, że niepodobna uznać jego miar moralności. Kodeksy wdzierają się do tych dziedzin, do których im nie wolno wchodzić. Żaden kodeks nie powinien karać człowieka za to, co on z sobą robi. Kwestya propagandy daje się rozwiązać formułą ogólnej swobody. Powstają zatem pytania najbliższe: czy człowiek powinien mieć prawo 1) głoszenia swej wiary? 2) uzewnętrzniania swej czci do bóstw (kultu)?

P. Etinger dodaje, że w teoretycznej literaturze prawa—kryteryum tolerancyi stanowi dobro publiczne; inni mówią: moralność publiczna, społeczna. Ogólne prawa są dostateczne, innych ograniczeń, nad objęte kodeksem, wprowadzać nie należy.

Czas spóźniony nie pozwolił wyczerpać dyskusyi. Następne zebranie określi, co według zdania większości słuchaczy leży u podstaw tolerancyi i jakie być mogą dziś jej granice.

[illegible] Wikszemski.

Uniwersytet dla wszystkich.

„Uniwersytet dla wszystkich" odbył pierwsze roczne zebranie ogólne członków, składały na niem sprawozdanie z działalności zarząd, komitet naukowy, oddziały prowincyonalne i komisya rewizyjna; na porządku dziennym zebrania była także zmiana ustawy i wybór nowych władz stowarzyszenia; te punkty jednak nie zostały wyczerpane. Sprawozdanie zarządu objęło również zarys powstania uniwersytetu. Dwuletnie dzieje jego są historyą zmagań się z coraz cięższymi warunkami prawnymi działalności oświatowej: świadczą one pochlebnie nietylko o energii ludzi, którzy postanowili udostępnić masom wyniki rzeczywistej i niesfałszowanej wiedzy, ale także o wielkiem łaknieniu wiedzy wśród rzesz ludowych. Od początku istnienia instytucyi przyjęto za hasło że winna ona być dziełem tych, dla których jest przeznaczoną; hasło to zdołano urzeczywistnić: uniwersytet nie opiera swego bytu na ofiarności publicznej, lecz jest utrzymywany przez słuchaczy. W sumie dochodów 5895 rb. na ofiary przypada zaledwie 536 rb. Również większa część pracy organizacyjnej dokonywana jest przez słuchaczy uniwersytetu, oni są przedstawicielami dzielnic, informują zarząd o potrzebach miejscowych, starają się o lokale wykładowe, prowadzą dziennik obecności, kontrolują bilety i t. p. Wszystko to czynią z zamiłowaniem, uważając pracę swą za obowiązek względem instytucyi, której są członkami. Ilość członków stale wzrasta, w końcu sierpnia z. r. wynosiła 2558 osób (w tem 623 kobiet); na zebraniu organizacyjnym zapisało się członków 148. Z 3588 rb., jakie wpłynąć powinny z opłat członkowskich, wniesiono do kasy tylko 2516 rb; zarząd w sprawozdaniu swem przyznaje się, że zamało rozwijał energii w kierunku ściągania zaległych wkładek. Działalność uniwersytetu polegała na urządzaniu wykładów systematycznych, obejmujących 6 — 12 godzin, przeznaczonych dla słuchaczów wdrożonych już do wytrwalszej pracy umysłowej, i odczytów luźnych z najrozmaitszych dziedzin wiedzy, których zadaniem było zachęcić słuchaczy do stałych wysiłków. Przekonano się, że wykłady systematyczne mogą mieć powodzenie dopiero w przyszłości, gdy zdoła się przyzwyczaić większą ilość słuchaczów do dłuższej pracy umysłowej. Wykłady i odczyty wygłaszane były w języku polskim, w jednej zaś z dzielnic i w żargonie. Wykłady systematyczne prowadzone były w 8 dzielnicach; w 59 kompletach z językiem wykładowym polskim, liczba słuchaczy wynosiła 21,243 (mężczyzn 11,365, kobiet 9878), w 27 zaś kompletach żargonowych ilość słuchaczy wynosiła 15,812, czyli ogółem w systematycznych wykładach wzięło udział 37,055 słuchaczów. Odczytów luźnych, międzydzielnicowych wygłoszono 21 w obecności 27,361 słuchaczów, dzielnicowych 59 z liczbą słuchaczów 7,338, żargonowych odczytów było 8 z liczbą słuchaczów 6,061. Prócz tego wygłoszono 12 odczytów dochodowych z liczbą słuchaczów 4,905. Ogółem więc odczytów luźnych było 104, ilość słuchaczów na nich wynosiła 46,045. Staraniem uniwersytetu urządzane były w styczniu i lutym r. b. sześciotygodniowe kursa dla włościan przybyłych do Warszawy z programem, obejmującym wykłady z dziedziny nauk przyrodniczych, społecznych, historycznych i prawnych; godzin wykładowych było 138, słuchaczów 21. Co niedziela słuchacze uniwersytetu z każdej po kolei dzielnicy pod opieką delegata zwiedzają na udostępnionych warunkach wystawę Tow. Zachęty Sztuk Pięknych, oprowadzani przez jednego z artystów — malarzy. Urządził również uniwersytet koncert popularny i zorganizował 3 całodzienne wycieczki Wisłą. Sprawami naukowymi kierował Komitet naukowy wspólnie z sekcyami: historyczną, pedagogiczną, matematyczną, społeczno-ekonomiczną, nauk technicznych i wykładów żargonowych. Z rozwojem działalności uniwersytetu okazała się potrzeba przedsięwzięcia środków w celu udostępnienia słuchaczom otrzymywania książek zwłaszcza takich, na które powoływały się programy i streszczenia wykładów, dostarczane słuchaczom po wykładzie. Utworzony więc został wydział biblioteczny, który uzyskał zniżki od kilku księgarń dla członków uniwersytetu i zajął się utworzeniem biblioteki przy zarządzie uniwersytetu. W sumie rozchodów w okresie sprawozdawczym 4377 rb., największe pozycye wydatków stanowią wykłady systematyczne, potem idą koszta druków; w budżecie na rok następny dochody przewidziane wynoszą 7009 rb., tyleż rozchody. Sprawozdania jak i wniosek komisyi rewizyjnej o udzielenie absolutoryum przyjęto bez dyskusyi.

Uniwersytet dla wszystkich utworzył na zasadach autonomicznych oddziały swe w Będzinie, Dąbrowie Górniczej, Mszczonowie, Płocku, Pruszkowie, Sierpcu, Soczewce, Sosnowicach, Zakroczymiu, Ząbkowicach i Zawierciu. Z sprawozdań przedstawionych przez delegatów na zebraniu wynika, że działalność oddziałów sosnowieckiego i dąbrowskiego przedstawia się bardzo dodatnio, dane co do innych znajdujemy w sprawozdaniu wydanem przez zarząd główny. Szczegółowo opracowane to sprawozdanie zaopatrzone zostało mapą dzielnicową z oznaczeniem lokali wykładowych i biur dzielnicowych, tudzież szeregiem graficznych ilustracyj ilości słuchaczów na wykładach z poszczególnych dziedzin z uwzględnieniem podziału według dzielnic i płci.

W. H.

LITERATURA I SZTUKA.

Młoda Rosya.

(Ciąg dalszy.)

Nieszczęsny mojem zdaniem pomysł, który obecnie skutkiem ciągłego urzeczywistniania przeszedł w zwyczaj, mają poeci rosyjscy, o których mowa. Oto od czasu do czasu, a wogóle bardzo często, wydają rodzaj jednodniówek, t. zw. „zbiórniki", antologie swych utworów. Czasem książka taka nazywa się „Pochodniami", kiedyindziej Almanachem „Gryfa" lub „petersburskim", czasem „naręcza kwiatów", ale prawie zawsze na okładce zapowiadają autorowie szereg dalszych wydawnictw, i w istocie ukazują się one pod Nr. 2, 3... A jeżeli czytelnik weźmie do ręki wytwornie wydany tom i przeczyta w skupieniu zebrane liryki, przesypie owe „wiązanki kwiecia" i odłożywszy książkę, zechce zdać sobie sprawę z tego, co tu nowe, niespotykane dotychczas — załamie ręce. Bo tak wielkie podobieństwo wzajemne stanów świadomości — tonika, tak jednostajną w swym rzekomo oryginalnym wyrazie forma, że niepodobna wprost wierzyć, iż na tom ten złożyły się poezye kilkunastu różnych ludzi, — różnych, o przeciętnie choćby odrębnej indywidualności. Może to wina lub skutek pokrewieństwa, a może nawet cel piszących. Ale w takim razie, występując jako sprzymierzony i zaprzysiężony pułk, i potęgując może moc wpływu, wywieranego na ogół estetyzowanych, muszą być parnasiści nadnewscy i podmoskiewni przygotowanymi na orężny odpór tych, którzy w obronie choćby nie gdzieindziej niż w Rosyi przebóstwiającego się człowieka gotowi stanąć.

To rojne bratanie się poetów-kmotrów, powzięte w najlepszym razie w celu wspólnego karczowania „nowych ścieżek w dziewiczych lasach" obskurantyzmu, — niewątpliwie świadczy o osamotnieniu kastowem właśnie ich — liryków rosyjskich, ale osamotnieniu słabych, tkniętych bojaźnią stadową. Powołują się chętnie na duchy i dziedzictwa wielkich zmarłych: Dostojewskiego, — który pomimo, że istotnie stworzył błogosławionego Zosimę w „Braciach Karamazow", przecie męką rozdwojenia nietylko psychologicznego, lecz metafizycznego, dał świadectwo groźnej prawdzie bogoburstwa, a przeto hosanną swą biała może ukoić i rozradować tylko ślepców duchowych; na Włodzimierza Sołowiewa, który niezależnie, dziko wpatrzony w mroczny świat tejże duszy Dostojewskiego, jako duszy Rosyanina, ze zwątpień szukał ujścia w katolicyzmie. Fatalną jest zarówno ta nieudolna próba genealogiczna, jak i wpatrywanie się z chorobliwym zachwytem w twarze współbraci. Nad poezyą sprzymierzonych rozciąga miękką, lubieżną szatę dziwna przyjaźń, cichutka radość, powszechne zadowolenie. Ale czujne ucho usłyszy tu groźbę tragiczną — groźbę najstraszniejszej *śmierci wtórej*, której tak się boi poeta niepospolity, separatysta i prorok „nadciągającego Chama" — Dymitr Mereżkowski.

Gdy podobny przypływ sił twórczych w Polsce przed laty kilku zgromadził pod sztandarem krakowskiego „Życia" poetów i malarzy — obraz zgoła innym był i inaczej wydajnym. Nietylko „Stanisławowie" naczelni, lecz i wszyscy niemal, wchodzący naówczas do sztuki wojującej, twórcami byli samorzutnymi, co w samotności wyniosłej na chwilę spontanicznego wybuchu czekali, i tylko tych, a nie makrokefalów beznogich nawoływał przybysz z Berlina. Sztuka była królewską, uczta do której nakryto — biesiadą. I cóż, że gdy rozjątrzone mieszczaństwo obaliło po długim mozole przepierzenie dzielące salę biesiadniczą od krakowskich rynsztoków, część słabszych potoczyła się ku bagnu. Twórcy istotni po rozpadnięciu się „Życia" żyli jak dawniej, — samotnie, zdążywszy zapisać wielką kartę najszczytniejszego rozkwitu sztuki silnych i — zmęczonych; ale i zmęczenie to było w „chwili osobliwej", a może właśnie jedną z jego przyczyn było wzmożenie się siły innej, gdy wicher dziejowy naganiał chmurę na najsilniejszych.

Inaczej w stolicach Rosyi dzisiaj. Jedność tu jest tak organiczną, jak doskonale zorganizowana drużyna — nie bojowców, lecz sekciarzy. Dzieje Rosyi nie znają ani jednej karty bez sekciarstwa. I cóż, że czerpiąc pełną garścią z „Credo" apostolskiego, jedni nazywają się „obcującymi indywidualistami"? I cóż, że inni z anarchizmem doktrynerskim usiłują godzić nieistniejący mistycyzm, a są i tacy, co w groteskowych strofach na fali przemyślowienia dają się nieść aż do grzechów, klasycznie zwanych „miłością ku chłopcom"?.. Karta wyzwolin ducha pozostaje niezapisaną, bo nie jest ona podobną do płyt gramofonu, notujących skrzętnie dyktowane aparatowi melodye.

Streszczam się: poezya rosyjska lat ostatnich, nieposiadająca tworów o myśli przenikliwej, kruszącej, ani niezdobywająca przebojem nowego piękna, zasklepiła się w błędnem kole ważenia i przeważania na ważkach estetyki modernistycznej lirycznego plonu najmłodszych, i przeistoczywszy się w formalną muzykę słowa—nie wskrzesza, nie niszczy, nie smuci, nie raduje — i tylko brzmi, brzmi pięknie.

Dusza Rosyi przyczaiła się gdzieindziej, kędy przedświt cudowny, przedświt wytęsknionego czynu. Przenicowane zmysły — intelekt przerafinowany w hyperkrytycyzmie — sili się na odbudowanie choćby z gruzów zamierzchłej przeszłości jakichś norm dla nowego życia. Brak nie młota, nie kowadła, lecz rzutu. Brak fantazyi. Poetom rosyjskim dzisiejszym nie brak barwnych piór — brak skrzydeł.

Tadeusz Nalepiński.

(d. c. n)

NOWE KSIĄŻKI.

Prof. dr. Antoni Menger. **Nowa nauka o moralności.** Polskie Towarzystwo Nakładowe. 1907.

Z podstawowymi poglądami autora na istotę moralności spotykamy się już w jego „Nowej nauce o państwie", wyżej wymieniona praca jest ich uzasadnieniem i rozwinięciem. Zdaniem twórcy socyalnej umiejętności prawa wszelka moralność opiera się na ustosunkowaniu sił społecznych: moralny jest ten, kto wie jak należy stosować się do sił społecznych, niemoralny, kto siłom tym stawia opór. Do najważniejszych obecnie społecznych czynników siły zalicza Menger: porządek państwowy i prawny, kościół, stany zawodowe, stronnictwa i opinię publiczną; rozstrząsa tedy ich wpływ w wstępnych rozdziałach i dochodzi do wniosku, że dziejowe życie ludzkości, bez względu na to, czy rozgrywa się w pałacach królewskich, parlamentach, na polu bitwy, czy wreszcie w organizacyach najniższych warstw ludności, ulega oddziaływaniu każdorazowego ustosunkowania sił społecznych a nie wyniesionemu ponad ludzi porządkowi moralności. Moralności jednostkowej poświęca autor część drugą swej pracy. Oczywiście o czyny a nie o ciemne, zagadkowe ich tło, tkwiące w umyśle ludzkim, chodzić mu będzie, więc i tu, gdzie jednostka niemoc swą przeciwstawia zorganizowanej masie osobników, zależność ocen moralnych od panujących stosunków sił społecznych wyda mu się jeszcze większą. Nie istnieją zatem żadne zgoła objektywne cnoty lub występki i jeśli autor w dalszym ciągu mówi o kłamstwie, krzywoprzysięstwie, chciwości, miłości bliźniego, czystości i pysze, to jest to tylko nawiązaniem do pojęć, przekazanych przez tradycyę. Omawia zaś Mengier owe „występki", i „cnoty", by wykazać ich uwarunkowanie społeczne. Trzecia część dzieła poświęcona jest poprawie stosunków moralnych. Dwie drogi prowadzą do reformy moralności: głoszenie moralności wyższej i przeobrażenie ustosunkowania sił społecznych. Pierwsza z tych dróg naturalnie wydać się musi zawodną i bezowocną temu kto stwierdził, że siła i moralność — ostatnia bez względu na to, czy występuje pod postacią moralności zbiorowej, czy też moralności jednostki—stale pokrywają się wzajemnie, jeśli tedy w następnych rozdziałach autor rozpatruje wpływ etyki religijnej, robi to po to, by wykazać, że chrześciaństwo, buddyzm i islam gromiły występki i zalecały cnoty z takim samym skutkiem, jak gdyby ktoś chciał namówić górę ziejącą ogniem do niewyrządzania tylu szkód i nieszczęść. Z surową oceną spotyka się etyka Kanta i Nietzschego, są oni dla Mengera przykładem wpływu ustosunkowania sił społecznych na moralistów. Nietzsche, zdaniem jego, to filozof zwycięskich junkrów pruskich, a cel ostateczny jego pism etycznych tkwi w tem, że słabi i wyzyskiwani mają nietylko znosić cierpliwie swych ciemiężycieli, ale nawet ich czcić i podziwiać. Wszyscy wogóle moraliści, godzący się zasadniczo na obecny porządek społeczny, zmuszeni są zrezygnować z jakiejkolwiek skutecznej reformy moralnej. W jaki jednak sposób dokonanem być może owo przeobrażenie ustosunkowania sił, które musi poprzedzać i warunkować wszelką rzeczywistą poprawę obyczajów? Na pytanie to odpowiada autor, że osiągnąć to można w sposób dwojaki. Albo panujące czynniki społeczne siły i władzy częściowo osłabimy, częściowo zaś bardziej celowo, aniżeli obecnie zorganizujemy lub też nowe czynniki siły i władzy, zamiast szkodzić moralności praktycznej, wzniosą ją na stopień wyższy. Do kategoryi pierwszej należą demokratyzacya politycznego i ekonomicznego ustroju siły i władzy, tudzież organizacya oświaty publicznej. Istota demokracyi politycznej polega na równomiernym rozdziale władzy, wskutek tego tak zrzeszenia, jak i jednostki nie mogą nadużywać swego stanowiska w układzie sił w tej wierze, jak się to dzieje pod panowaniem innych form państwowych. Przedewszystkiem jednak demokratyzacya życia ekonomicznego wpłynie w sposób stanowczy na podniesienie poziomu moralności, znosząc warunki istnienia chciwości, która wraz ze swemi szerokiemi rozgałęzieniami stanowi najważniejszą sprężynę w całem dzisiejszem społeczeństwie. Szkoła ludowa dziś służy w pierwszym rzędzie panującym czynnikom siły i władzy; zmieniając ją w ten sposób, by służyła rzeczywistym potrzebom mas ludowych, przekształcimy zarazem istniejący układ sił. Zarys organizacyi opinii publicznej w celach reformy moralności podał już autor w „Nowej nauce o państwie"; tutaj powtarza

swój główny pomysł wydawania przez państwo socyalistyczne pisma urzędowego, z którego usług w razie postępków niemoralnych korzystać ma prawo każdy obywatel, o ile jest stroną poszkodowaną.

Zgodnie z istotą czystej moralności następowałoby tylko obwieszczenie publiczne postępku niemoralnego bez wymierzenia jakiejkolwiek innej kary. Moralność niewymuszalna w socyalistycznym ustroju społecznym, zdaniem autora, stać się musi potężniejszym znacznie czynnikiem, aniżeli zachodzi to w czasach teraźniejszych i z czasem obie dziedziny etyki: wymuszalne prawo i niewymuszalna moralność zleją się w jedną całość zespoloną.

Budując swój ideał ludowego państwa pracy, musiał Menger wielokrotnie wkraczać w właściwą dziedzinę etyki i naodwrót, przedstawiając swój system etyki odwołuje się do stosunków prawno-państwowych. Łączy nadto Nową naukę moralności" „Nową nauką o państwie" w jeden cel ideowy. Już w jednem z pierwszych dzieł swych („Prawo do całkowitego dochodu z dracy") wyraża Mengier pogląd, iż „jakkolwiek bądź silnym byłby ucisk, wywierany przez dochód bez pracy na klasy pracujące, ludy nie zdobędą się nigdy na gruntowny eksperyment socyalny, jeśli poprzednio nie będzie utworzona socyalistyczna nauka o państwie, opracowana jedynie z empirycznych punktów widzenia". Otóż stworzyć ten warunek podjął się Menger w obu wymienionych dziełach. Dowodząc, że moralność zależy od stosunków sił społecznych, popada Menger często w jednostronność, właściwą propagatorom poglądów nowych, lub rzekomo nowych; jednostronność, ta jednak oczywiście nie może stanowić o wartości tezy. Zaznaczyć należy, że ten sam Menger bardzo stanowczo potępia w „Nowej nauce o państwie" materyalistyczne pojmowanie historyi Marksa.

Sprawozdanie Komitetu ratunkowego

dla dzieci robotników łódzkich.

W Nr. 5 *Prawdy* z 2 lutego roku bieżącego pomieszczona była odezwa, podpisana przez 12 kobiet i wzywająca do składek na rzecz dzieci zlokautowanych robotników łódzkich. Na wezwanie to społeczeństwo odpowiedziało nader skwapliwie i nietylko w Warszawie: dary składano w redakcyach *Prawdy, Kuryera Warszawskiego, Ludzkości* i *Przeglądu Porannego*; zebrane stąd sumy przelewano następnie do Oddziału Banku łódzkiego w Warszawie, skąd zabierał je Komitet obywatelski w Łodzi, który powstał jednocześnie dla niesienia pomocy rodzinom robotników objętych lokautem i na propozycyę warszawskiego Komitetu ratunkowego dla dzieci robotników zgodził się zorganizować z dostarczanych w tym celu środków odpowiednią ilość ochron dla dzieci robotników dotkniętych lokautem. Ochron takich otwarto 4: jedną 19 lutego, drugą 21, trzecią 27, czwartą w połowie marca. Były one czynne mniej więcej do pierwszych dni maja. Ilość dzieci, które znalazły w nich przytułek przedstawia się dość ruchomo: lecz można powiedzieć, że przeciętnie bywało do 300 w każdej, choć w jednej sprawozdanie łódzkiego Komitetu obywatelskiego, drukowane w *Rozwoju* z dn. 10 b. m., podaje tak wysoką cyfrę jak 1200.

Ponieważ warszawski Komitet ratunkowy dostarczał tylko pieniędzy, zebranych za pośrednictwem redakcyj lub przez niektórych ofiarodawców wprost składanych do Banku łódzkiego, a gospodarką tych darów, które jak twierdzi sprawozdanie *Rozwoju* wyniosły około 10,000 rb. — zajął się Komitet obywatelski w Łodzi, przeto dla wiadomości czytelników *Prawdy*, którzy interesują się tą sprawą, przytaczamy poniżej odpowiedni ustęp ze sprawozdania K. O., ogłoszonego w *Rozwoju*:

„Ochrony czasowe dawały przytułek dzieciom robotników lokautowych w wieku od lat 4 do 14. Dzieci otrzymywały śniadanie, obiad i podwieczorek. Starsze wychodziły do szkół, młodsze zaś pozostawały w ochronie cały dzień pod opieką pań dyżurujących i ochroniarek. Dzienny koszt wyżywienia dziecka wynosił przeciętnie około 15 groszy. Nizka ta suma tłomaczy się tem, że niektóre ochrony otrzymywały zasiłki w naturze: kartofle, mąkę, kaszę, wędliny, cykoryę, słód i koks.

Uciążliwe i pracowite obowiązki głównych opiekunek i kierowniczek ochron czasowych z całem poświęceniem pełniły panie: inż. Bielicka, Hoffman, Krzykowska, Kwaśniewska, d-wa Rządzina, Schnelke, Sikorska. Oprócz wymienionych stałych opiekunek w godzinach oznaczonych pomagały inne panie.

Ochronami interesowały się i uczestniczki Komitetu ratunkowego warszawskiego. Zwłaszcza często odwiedzała ochrony pani Sieroszewska, red. *Prawdy*. Jej niestrudzonej energii i doświadczeniu zawdzięczamy głównie tak szybkie powstanie ochron.

Oprócz ochron Komitet umieszczał dzieci na życzenie rodzin po domach prywatnych lub przysyłał na obiady Z tego rodzaju pomocy skorzystało jednak niedużo dzieci. Razem około 50.

Znaczną ilość dzieci wysłano do miejscowości po za Łodzią i dalszych.

Ogółem wysłano przeszło 1,000 dzieci do następujących miejscowości: do Warszawy, Zawiercia, Radomska, Częstochowy, Blachowic, Pabianic, Zgierza, Zduńskiej Woli, Rakowa i Huty Katarzyny. Otrzymaliśmy jeszcze wiele ofert z innych miejscowości, ale już dla braku chętnych do wyjazdu zadosyć uczynić im nie byliśmy w stanie.

Dla maleńkich dzieci, które zostawały z rodzicami, zorganizowano rozdawnictwo mleka i chleba w porcyach codziennych, mąki i kaszy w porcyach tygodniowych.

Takich porcyj wydawano od 1,200 do 1,800 dziennie. Dzieci starsze otrzymywały mleko zwyczajne, zaś niemowlęta i dzieci chorowite, o ile zachodziła potrzeba, otrzymywały mleko pasteuryzowane. W organizacyi tego dzieła przyszła Komitetowi z łaskawą pomocą sekcya Kropli mleka, właściwie jej prezydyum. Prowadzeniem całego rozdawnictwa zajmowali się pp Missala dr. Jasiński, dr. Goldenberg, dr. Treskner.

Ostatnią wreszcie pomoc otrzymały dzieci w postaci wysłania na kolonie letnie. Na ten cel Komitet obywatelski na skutek odezwy wice przewodniczącego Komitetu kolonij letnich, wyznaczył zapomogę w sumie 1,000 rb. z warunkiem uwzględnienia dzieci robotników fabryk lokautowych. Z tej pomocy skorzystało 139 dzieci.

W liczbach pomoc dla dzieci przedstawia się jak następuje:

a) ochrony czasowe	7099	rb.
b) rozdawnictwo w naturze	8295	„
c) koszty połączone z wysyłaniem dzieci i z ich powrotem	486	„
d) w różnych pozycyach	334	„
e) kolonie letnie	1000	„
	17,214	rb.

KRONIKA.

Sprawy polityczne i społeczne. W magistracie warszawskim poruszono sprawę ubezpiecz[illegible] szczęśliwych wypadków robotników, pracujących przy robotach miejskich.

— *Times* angielski w dwóch artykułach daje dosadną ocenę projektu pruskiego wywłaszczenia, bo projekt ten nietylko oburzył Polaków, lecz obraził także umiarkowane i liberalne pojęcia większej części narodu niemieckiego.

— Na wypadek rozwiązania Macierzy Szkolnej paragraf zalegalizowanej ustawy brzmi następująco: W razie gdyby Towarzystwo Polskiej Macierzy Szkolnej z jakichkolwiekbądź przyczyn zostało rozwiązane lub samo się rozwiązało, cały jego majątek ruchomy i nieruchomy przechodzi na cele krzewienia i popierania oświaty w duchu narodowym, stosownie do uchwały zgromadzenia ogólnego.

— W sprawie gwałtów pruskich nad Polakami, Henryk Sienkiewicz rozesłał list-wywiad do wszystkich znakomitych pisarzy, uczonych i polityków europejskich i pozaeuropejskich; przeprowadzeniem tego wywiadu zajmuje się biuro prasowo - informacyjne w Paryżu.

— Zangwil, przywódca terrytoryalistów żydowskich, oświadczył na wiecu w Londynie, iż w ciągu tej zimy powróci z Ameryki 300,000 żydów, którzy nie mają się tam z czego utrzymać z powodu kryzysu ekonomicznego.

Zaburzenia i zamachy. O zajściu w szkole Murawlewa *Un. Leb* podaje następujące szczegóły: nauczyciel korespondencyi handlowej zażądał od 40 uczniów VII klasy napisania listu po francusku; 36 odpowiedziało, że tego jeszcze nie umieją, 4-ch, mających nauczycieli w domu, podjęło się, za to oblano im kajety i książki atramentem. Dyrektor 11 wydalił, oni jednak nazajutrz przyszli; wówczas dyrektor wezwał policyę, która ich aresztowała.

— Oberpolicmajster warszawski zażądał od Stowarzyszenia techników przedstawienia sobie w jak najkrótszym czasie ustawy towarzystwa wraz z listą członków i wyszczególnieniem adresu przy każdem nazwi[illegible].

— Na Nalewkach nowy wybuch bomby pod drzwiami mieszkania właściciela sklepu krawieckiego: zniszczona cała klatka schodowa i raniony jeden z mieszkańców domu. Z racyi tego wypadku aresztowano 72 osoby.

— Przy konsulacie niemieckim w Warszawie zostały ustawione warty wojskowe.

— Na poddanego austryackiego, rodem ze Śląska austryackiego, inżeniera - mechanika, pracującego przy tramwajach, napadło 4 ludzi z rewolwerami i z okrzykiem: „precz do Berlina" zmusiło go do opuszczenia warsztatów. Podobnie brutalnej rozprawy nie można w żadnym wypadku tłomaczyć nawet najwyższem rozdrażnieniem.

— Właściciele sklepów z gotowemi ubraniami przy ulicy 8-to Krzyskiej, 8-to Jerskiej i Wolowej nie otwierają ich z obawy terroru.

— General-gubernator warszawski zawiesił działalność związków zawodowych: Zawodowe stowarzyszenie szewców i kamaszników w Królestwie Polskiem", „Polskie zawodowe stowarzyszenie kapeluszników" i „Zawodowe stowarzyszenie krawców i krawcowych".

— Z rozkazu general-gubernatora warszawskiego zamknięto zalegalizowane „Towarzystwo artystycz-[illegible] jenneg .

Aresztowania i kary. W sprawie frakcyi socyal-demokratycznej drugiej Dumy sąd petersburski wydał wyrok, skazujący 11 oskarżonych na 5 lat ciężkich robót, 15 na 4 lata, 12 na osiedlenie a 11 uniewinniono.

— Z 14 na 15 grudnia aresztowano i osadzono w ratuszu 40 osób.

— Warszawski sąd wojenny skazał na śmierć Tomasza Małolepszego za zamach na strażnika ziemskiego.

— Z [illegible] generał-gubernatora warszawskiego skazani zostali na zapłacenie kary za wypuszczenie i wykonanie grupy fotograficznej tegorocznych maturzystów szkoły handlowej radomskiej, artysta malarz, p. Kopiński rb. 100, właściciel zakładu fotograficznego, p. Grodzicki rb. 50.

— Podczas ogólnego zebrania „związku metalowców“ w Dolinie szwajcarskiej wkroczyło wojsko z policyą i dokonawszy rewizyi, aresztowało 140 spośród zebranych 500 osób.

— W Łodzi policya aresztowała 19 bandytów, mianujących się „organizacya terrorystów-maksymalistów“, którzy w stosunkowo krótkim czasie dokonali 23 napadów i rabunków zbrojnych oraz kilku morderstw.

— Robotnik fabryki Heinzel i Kunitzer w Widzewie pod Łodzią skazany został na 3 miesiące więzienia i wydalenie z kraju nazawsze za odgrażanie się majstrowi rewolwerem i awantury w fabryce.

— W cukrowniach Dobrzelin, Walentynów i Tomaszów dokonano rewizyj w mieszkaniach robotników i aresztowano 22, należących do zalegalizowanego związku cukrowników w Warszawie.

— W nocy z dn. 19 na 20 grudnia odbywały się w Sosnowcu masowe rewizye i aresztowania w mieszkaniach robotniczych.

Bandytyzm. Do składu nafty Ratnera w Łodzi wtargnęło 8 u bandytów, którzy zmusili właściciela do wydania kluczy od kasy ogniotrwałej i zabrali gotówką 3,800 rb. i kosztowności na 1000 rb.

— Codziennych drobniejszych wypadków bandytyzmu nie przytaczamy, obciążyłoby to pismo nad miarę.

Sprawy szkolne i oświatowe. Dr. Wilhelm Bruchnalski został mianowany zwyczajnym profesorem historyi i literatury polskiej w uniwersytecie lwowskim.

Prasa. *War. Dn.* donosi, że zawieszono dziennik łódzki *Rozwój* za artykuł „Zakulisowe szwindle niemieckie o składki szkolne w Łodzi“.

— Od Nowego roku zacznie wychodzić pod redakcyą p. Aleksandra Świętochowskiego miesięcznik p. t. *Kultura polska*, który jak głosi zapowiedź: „będzie zaspakajał łaknienie poważnej wiedzy społecznej, będzie baczył na to, co jest trwałem, a nie na to, co jest zmiennem, będzie pomijał drobne fale bieżącego życia a ujmował wielkie, z któremi płyną zarodzie i twory kultury“. Adres: biuro T. Kul. pol. Krucza 9.

Wiadomości ekonomiczne. Minister handlu uznał za możliwe zniesienie taryfy ulgowej na przewóz maszyn i narzędzi rolniczych a stosowanie natomiast taryfy ogólno handlowej.

Do numeru bieżącego dołącza się 6-o arkuszowy zeszyt dodatku na kwartał IV, ciąg dalszy dzieła Dicey'go: **„Wstęp do nauki o prawie konstytucyjnem“**.

OGŁOSZENIA.

Wydawca i redaktor: **Paulina Sieroszewska.** Sekretarz redakcyi: **Mamert Wikszemski.**

Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Mazowiecka 8.